

Krzysztof Mroziewicz

Opowieści o powieści

Na marginesie ponownej lektury „Doktora Faustusa” Tomasza Manna (2)

Ale przedmiotem tego co pisze, jest charakterystyka jednego z kompanów Leverkühna, która z wojną nią ma się w żadnym związku, a sama w sobie jest potrzebnym kamyczkiem w mozaice, lecz wyjęta – znaczy prawie nic.

Bohater Manna pisze w jednym miejscu, a sam Mann w innym, leżącym po drugiej stronie oceanu, gdzie wojny nie ma. Jedyne, na co zdobywają się obydwaj, bohater Manna i sam Mann, to analiza napisana przez poczciwego i lojalnego Niemca, który widzi sąd ostateczny nad Monachium i zbliżającą się od Wschodu czerwoną katastrofę. Z powodu wybuchu komunistycznego powstania w Neapolu „musieliśmy spalić bibliotekę i wycofać się z podniesionym czołem”. Szkatuła, lub raczej przestrzeń w przestrzeni, jedna z tych, które znajdują się w służącym naszemu eksperymentowi laboratorium z apartamentami.

Sposób narracji mieści się w pojęciu „sztuka pisania”. Zdania Tomasza Manna to barokowe konstrukcje, z których każda wystarcza za doktorat jeśli nie habilitację. Oto uwagi o dziele sztuki, które *nie wydobyla* się z głowy artysty jak „Pallas Athene z głowy Jowisza w pełnym rynsztunku swej cyzelowanej zbroi”.

Nigdy żadne dzieło tak się nie ukazywało. Składa się na nie praca, artystyczna praca na rzecz pozorów – i nasuwa się pytanie, czy przy dzisiejszym stanie naszej świadomości, naszego rozeznania i poczucia prawdy ta gra jest jeszcze dozwolona, psychicznie jeszcze możliwa, czy można ją jeszcze traktować poważnie, czy dzieło jako takie, ów twór samowystarczy i harmonijnie w sobie zamknięty, stoi jeszcze w jakimkolwiek legalnym związku z całkowitą niepewnością, problematycznością i brakiem harmonii naszych stosunków społecznych, czy wszelki pozór, nawet najpiękniejszy i właśnie najpiękniejszy, nie stał się dzisiaj kłamstwem. (s. 238).

Pozór występuje w zdaniu dlatego, że sztuka musi być sztuczna.

Dzisiejszy stan naszego rozeznania to odwołanie się do poziomu wiedzy, który rośnie być może szybciej od naszej umiejętności tworzenia.

Gra to właśnie sposób pisania.

Twór musi być samowystarczy i harmonijnie w sobie zamknięty, a jakże, niezależnie od wątpliwości autora co do pozorów, poziomu wykształcenia i gry.

Legalny związek z niepewnością to problem Manna.

Kłamstwo to wątpliwość każdego twórcy, obawa, że nie powiedział prawdy.

Tu pewnie mogłaby się zacząć druga roz-

prawa na temat tego, co rozumie się przez prawdę. Czy nie jest to aby subiektywny stan wiedzy o stanie rzeczy?

Szczegółowe rozważania Manna na temat warsztatu wprowadzone zostały do narracji bezszelestnie. Na tym polega sztuka pisania. Warto zarazem pamiętać o uwagach Władysława Tatarkiewicza, że kartka, którą trzeba przeczytać ponownie, aby ją zrozumieć, nie zasługuje na czytanie w ogóle. Vargas Llosa czytany i wykształcony nie gorzej od Manna, choć nie dorównujący mu wiedzy w dziedzinie muzyki klasycznej, napisałby cytowane zdanie z „Doktora Faustusa”, ale nie byłby to już cytat z dzieła o Fauście i diable.

Pozwolę sobie na parafrazę Vargasa:

Nigdy żadne dzieło nie wyskakiwało jak Filip z konopi. Rodziło się w męce władzy, która każe, a udają tylko że słuchają. Postać skończona dzieła wynika na rozkaz karykaturą sprzedawaną na jarmarkach jako opowieść, którą snuje potem bajarz. Zaklina się przy tym, że opowiada najświętszą prawdę, której był uczestnikiem lub świadkiem.

García Márquez posługiwał się aforyzmatami, które tworzył na poczekaniu i taki był budulec jego „Miłości w czasach cholery”. Z doktoratu Manna zrobiłby jedno zdanie:

Jeżusiczek z La Sierpe był duchem świętym, który w tawernie Dusz Przeklętych unosił się jak Muza nad kufkami piwa, aby w opowieści rozsnutej w dymie pojawił się choć jeden wydmuchany obłoczek kłamstwka: I gadali całą noc, śpiąc przy tym jak zabici.

Albert Camus bawi się jednym zdaniem przez całą „Dżumę” (a też pisał to w okolicach wojny). Mann nigdy by tak nie postąpił, bo brakowało mu poczucia humoru. Żeby bawić się zdaniem i chichotać w umierającym mieście, trzeba być Francuzem urodzonym w koloniach. Mann mówiąc o wojnie, która jest niczym innym jak dżumą powszechną, zachowuje powagę uczonego, który idzie na seminarium. Zdanie Camusa poprzedzone rozważaniami na temat wyższości „i” nad „potem” pojawia się po raz pierwszy na stronie 82⁸ i brzmi:

W piękny poranek majowy wytworna amazonka, siedząc na wspaniałej kasztance, jechała kwitnącymi alejami Lasku Bulońskiego.

Opisywany przez Camusa autor tego zdania, pan Grand, chciał je skonstruować w taki sposób, aby wydawcy, przeczytawszy je, zakrzyknęli: Czapki z głów, panowie!

I Grand walczy do strony 105 odrzucając po kolei „tusta”, „łśniąca” i z bólem „czarna kasztanka”, która bardzo mu się podobała, aby osiągnąć rezultat w postaci:

W piękny ranek majowy smukła amazonka

siedząc na wspaniałej kasztance, jechała kwitnącymi alejami Lasku Bulońskiego.

Po krótkiej dyskusji Granda z doktorem Rieux – a przez ten czas umarło pięć tysięcy chorych – zdanie przybiera postać:

W piękny ranek majowy smukła amazonka, siedząc na okazałej kasztance, jechała pełnymi kwiatów alejami Lasku Bulońskiego.

Na stronie 200 mamy już przedsmak zachwyty wydawców:

W piękny poranek majowy smukła amazonka, siedząc na wspaniałej kasztance jechała wśród kwiatów alejami Lasku...

Camus doprowadził nas na razie do pytania, kiedy Grand wreszcie umrze (w mękach twórczych). Lub też: kiedy my umrzemy ze śmiechu.

Lecz Grand, mimo że dopadła go wysoka gorączka a węzły chłonne zamieniły się w ropiejące wrzody, nie dał się. „Wyrzuciłem wszystkie przymiotniki” – powiedział w końcu. Tak jak Zeitblom występuje w roli Manna, kiedy trzeba przeanalizować sytuację pokornych Niemiec w czasie II wojny światowej, tak doktor Rieux występuje w roli Camusa jako nauczyciel pisarstwa. Autor „Dżumy” powołał się *implicite* na rygor w „La Justice” pana Clemenceau, gdzie na jeden rzeczownik przypadały dwa czasowniki a jak ktoś chciał użyć przymiotnika, musiał mieć najpierw jego zezwolenie.

Czapki z głów!

Technika montażu

Mann pisał „Doktora Faustusa” i zarazem pisał o tym jak pisze „Doktora Faustusa”. Nie wszystko włożył do książki, szkoda mu było widocznie mnóstwa drobniaków, które do książki już się nie mieściły. Ale ratunkiem dla notatek była narracja „Jak powstawał”.

Mann potrzebował czterdziestu lat na napisanie „Doktora Faustusa”. Powieść rozrosła mu się. Z pomysłu na zwykłe opowiadanie zrodziło się dzieło o rozmiarach apokaliptycznych. Praktykując początkowo u naturalistów, zbierał wszystko, co tylko się dało. Potem techniką montażu pogodził cytaty, obrazy obejrzone i puzzle wymyślone. Złożył to w całość. „Jak powstał Doktor Faustus” to jak gdyby notatki do Apokalipsy. Święty Jan by tego nie wymyślił.

Pomieszanie zmysłów

„Słyszeć oczami” to z Szekspira. O tym, że tak bywa, świadczy piękno graficzne partytury Mozarta. Do wchłaniania muzyki Mann (Zeitblom) wymaga Innych zmysłów. Wymaga